



Nowy numer BUca idealny do porannej kawy!

BEZPŁATNA GAZETA STUDENTÓW WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA

BARDZO UNIWERSYTECKIE CZASOPISMO

Studia – najlepszy okres w życiu?

Na pytanie, czy studia to faktycznie najlepszy okres w życiu, Oliwia odpowiada, że jeden z najgorszych. Agnieszka zaczęła studiować stacjonarnie dwa kierunki ściśle jednocześnie, jednak już po roku poczuła się wypalona. Według badania „Aktualne problemy i wydarzenia” CBOS z 2023 roku do osób będących w najgorszej kondycji psychicznej należą ludzie młodzi: do 24. roku życia, szczególnie uczniowie i studenci.

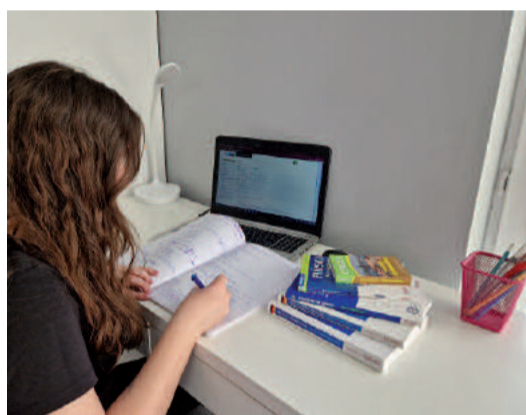
„Będziesz wspominał studia jako najlepszy czas w swoim życiu” – te słowa można usłyszeć z ust absolwentów wyższych uczelni równie często, co słynne stwierdzenie, że pójście na studia nie ma sensu, bo i tak nie uda się po nich znaleźć pracy, ze strony osób, które nigdy nie studiowały. Nazywane przedłużeniem młodości czy dzieciństwa. Z pewnością wiele obiecujące, bo kto nie był optymistą po pozytywnie rozpatrzonym zgłoszeniu rekrutacyjnym? Będąc jeszcze zziębniętym po pisaniu matury i przekonany, że nareszcie przyszedł czas na naukę tego, co go naprawdę interesuje i co wykorzysta w życiu zawodowym. Jak jednak postrzegają ten okres studenci?

Dla mnie i dla mojej głowy

Nadia nie nazwałaby studiów najlepszym okresem w życiu, bardziej nieustającą próbą godzenia chodzenia na zajęcia, uczenia się na egzaminy i pracowania, najpierw na licencjacie jako kasjerka w sklepie spożywczo-monopolowym, a na magisterce w szpitalu (ponieważ studiuje pielęgniarstwo). – Potrafiłam iść na zajęcia, a po nich do szpitala na nockę, którą zaczynałam o 19:00. Albo z nocki, którą kończyłam o 7:00, prosto na uczelnię. To było ciężkie doświadczenie – przyznaje. W czerwcu na absolutorium i prawdopodobnie raz na zawsze pożegna się ze studiami. – Czy lepiej będzie po studiach? – Oczywiście. Chociaż wtedy nie będę miała co robić ze swoim wolnym czasem, bo będę miała go zbyt wiele. Więc jeśli pytasz, czy będę tęskniła za studiami, to tak.

Oliwia, kiedy mówi o studiach, nie hamuje się i nie owija w bawełnę. – Dla mnie to jeden z najgorszych okresów w życiu. Trzeba ogarniać wszystko naraz: studia, mieszkanie, pracę. Jeszcze trzeba zadbać o to, żeby coś zjeść, co nie jest kebabem albo pizzą. Sądzę, że prościej jest po studiach. Oczywiście, kiedy się pracuje, życie codzienne też może być przytłaczające, aczkolwiek chyba prościej pogodzić pracę i życie codzienne niż pracę, studia, naukę i życie codzienne. Na studiach przez większość czasu jest się splukanym. – Czekasz, aż skończysz studia? – pytam. – Tak.

– W moim przypadku studia to nie jest najlepszy okres w życiu – mówi Agnieszka, która jest na czwartym roku farmacji i trzecim matematyki, ponieważ po pierwszym roku studiów zdecydowała się na rozpoczęcie drugiego kierunku. – Wtedy pojawił się natłok obowiązków, ponieważ zawsze chciałam być na czas wyrobiona, po-



Nauka na studiach potrafi być przytłaczająca, zwłaszcza jeśli jest tylko jednym z wielu obowiązków

zdawać wszystko jak najlepiej i jak najszybciej. Czasami się to udawało, czasami nie. Przez drugi rok farmacji i pierwszy matematyki byłam mocno nastawiona na naukę, co odbiło się na moim kolejnym roku, kiedy nawiedziło mnie „wypalenie zawodowe” już na studiach. Po prostu nie miałam na nic siły, musiałam się zmuszać do nauki, a to i tak nie przynosiło żadnych efektów. Nie chcę do tego wracać, nie chciałabym znowu tego przeżywać. Teraz się cieszę, ponieważ jest o wiele luźniej. Mam o wiele więcej czasu dla siebie. I to jest lepsze dla mnie i dla mojej głowy.

Gdy nie ma rodziców

– Doceniam tę odrobinę niezależności. Na zasadzie, że kiedy wracam do domu, nikt mi nie mówi: „O, ale późno wróciłaś” – opowiada Monika (imię zostało zmienione), studentka lingwistyki kulturowej na UAM-ie. W końcu studia to nie tylko nauka, to także pierwszy powrót do łóżka nad ranem bez reprimendy przy śniadaniu. To często pierwsze mycie podłogi i pierwszy ugotowany samemu makaron. – Jeszcze jesteś na garnuszku rodziców, ale już jesteś trochę samodzielny – mówi Paulina z lekarskiego w Poznaniu. Wtórnie jej Weronika, jej współlokalka i studentka akustyki na UAM-ie: – Mamy nadal wsparcie rodziców, ale żyjemy już bardziej na swoich i ponieważ nikt nas nie kontroluje.

Agnieszka z kolei stawia znak równości między niezależnością i odpowiedzialnością: – Jesteś w innym mieście, robisz i jesz, co chcesz, wychodzisz i wracasz, kiedy chcesz. Nie masz ochronki nad głową. Pod tym względem studia są lepsze od liceum. Ale czy ogólnie są lepsze? Moim zdaniem nie – przyznaje ze smutkiem w głosie. – Pewnie dla kogoś innego będą, dla mnie akurat nie, bo studia, mimo że można już żyć po swojemu, to jest to też większa odpowiedzialność. Jest się już naprawdę dorosłym, ma się swoje sprawy do załatwienia, jakieś papiery w urzędach czy na studiach, więc nie jest to najlepszy czas, ale fajny – śmieje się.

Gdzie są moi przyjaciele?

Z pewnością kojarzycie tę jedną ciocie, o której zbyt wiele nie wicie, ale pewnego razu spotykacie ją na we-

selu kuzyna. Ona pyta, co robicie w życiu, wy odpowiadacie, że studiujecie. Ona się uruchamia jak na słowo-kłucz. Pada oczywiście wspomniane: „Studia to najlepszy czas w życiu”. A pamiętacie, co pada jako drugie, praktycznie na jednym wydechu? „Studia to przyjaźnie na całe życie”. No i w sumie czemu nie? Skoro ciocie się udało, to czemu my mamy nie zawrzeć tych słynnych przyjaźni. Nadia również przyznaje, że dzięki studiowaniu poznała dużo wspaniałych osób.

Drastycznie odmiennego zdania jest Oliwia: – Od początku jest się zmuszonym do tworzenia nowych przyjaźni. To bardzo wkurzające. – Jest społeczna presja, aby zawierać znajomości na studiach? – pytam. – Tak. – A ty zawarłaś jakieś znajomości? – Tak, i sądzę, że każdy robi to dla własnego zdrowia psychicznego. Nikt nie chce być zupełnie samotny. Dlatego przyjaźnie na studiach są dość powierzchowne.

Agnieszce od początku trudno było nawiązywać znajomości. Najpierw wpłynęła na to pandemia COVID-19 (zaczęła studiować w 2020, a więc jej pierwszy rok był w całości zdalny), a następnie drugi kierunek: – Przez pandemię mieliśmy utrudniony kontakt przez pierwsze pół roku, ponieważ w grudniu 2020 wróciliśmy na zajęcia na farmacji. Wtedy zaczęliśmy się poznawać, z biegiem czasu się to rozkręcało. Grupy zajęciowe się zmieniały, więc nie było jak się zapoznać z ludźmi na stałe. Ale było w porządku. Potem zaczęłam drugi kierunek, co spowodowało, że nie byłam w stu procentach na żadnym z nich. Na farmacji musiałam co chwila zmieniać grupy, przez co z moją starą grupą widziałam się na jednych zajęciach w tygodniu, na dwóch, czasami na żadnych. Musiałam się zapoznawać z innymi ludźmi, którzy nie do końca czasami mi pasowali. Poza tym nie miałam za bardzo czasu nawiązywać relacji, ponieważ przy dwóch kierunkach musiałam całkowicie poświęcić się nauce. W liceum było lepiej, ponieważ mieliśmy od początku zajęcia stacjonarnie, widzieliśmy się codziennie. Jest stały plan, a na studiach raz zajęcia są, raz nie ma.

Studia nie dla każdego (a może wręcz tylko dla nielicznych) są tym, czym tak naprawdę powinny być. A więc ostatnimi latami, kiedy mamy nieograniczony czas na poszerzenie wiedzy i umiejętności, i nic nas w tym nie rozprasza. Czasem nie pozwala na to nasza własna ambicja (myślimy: „Jeden kierunek studiów to za mało, stać mnie na więcej”), a czasem sytuacja materialna. Według ostatniego badania przeprowadzonego przez studentów Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego 70 proc. ankietowanych studentów UW w ciągu ostatnich sześciu miesięcy rozpoczęło pracę zarobkową, z czego duża część zrobiła to z konieczności, aby się utrzymać. Kiedy spotykamy na uczelni przed 8 rano naszych kolegów z roku i patrzymy w ich podkrążone od niewyspania oczy, możemy nie zdawać sobie sprawy, że codziennie toczą walkę o utrzymanie się na powierzchni. A może to my jesteśmy tymi studentami.



Stodko-cierpki smak codzienności s. 3

Polecamy



Żółta kartka dla rządzących? s. 4



Czy wydać książkę każdy może? s. 7



Iskra w sercu kibica s. 8

Igor LISTOPAD
igolis@st.amu.edu.pl

Od redakcji

Kochani Czytelnicy!

Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata – w tym roku przysłowie to wydaje się być szczególnie trafne. Z kurtek zimowych zmiana na koszulki z krótkim rękawem, by ponownie wyciągać szaliki z szafy. Mamy nadzieję, że dbacie o siebie w tym okresie zmian pogodowych, aby żadna choroba Was nie dopadła. A gdyby jednak, dla rozrywki mamy dla Was najnowsze wydanie BUCa, w którym znajdziecie wiele ciekawych tematów. Dominik podsumowuje minione wybory samorządowe, Igor stawia pytanie, czy studia to najlepszy okres w życiu, a Agnieszka rozmawia z psychologiem czy rzeczywiście wiosną czujemy się szczęśliwi. Milena pomoże zaplanować Wam majówkę pełną atrakcji, a Hania przedstawia przegląd najciekawszych festiwali w Wielkopolsce. A na fanów sportu jak zawsze czeka ostatnia strona BUCa.

Dbajcie o siebie i życzę Wam przyjemnej lektury!

Izabela Tomaszewska
Redaktor naczelna



Aborcja w konstytucji?

Francja w nagłówkach prasy światowej widnieje coraz częściej i coraz bardziej wyraziście. Czy dzieje się źle? Czy dzieje się dobrze? Zależy od punktu widzenia – pewnym jest za to, że dzieje się radykalnie. Charakter tych zmian warto rozważyć w kontekście tego, w jakim stopniu przekładają się one na przemiany społeczne w innych państwach Europy. Czy mogą one wpłynąć na zmianę przepisów prawnych poza samą Francją?

Zmiany w prawie często są przyczyną zmian społecznych. Dlatego na wstępie trzeba postawić pytanie – co sprawia, że zachodzą tak rewolucyjne zmiany w prawie? Przedstawicielka francuskiej skrajnej prawicy, Marine La Pen, zarzuca Macronowi, że tematy aborcji i eutanazji to jedynie część kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego. Czy to jednak tylko zagrywki przedwyborcze? Czy jest tu coś więcej? Poznajmy bliżej plany Emanuela Macrona, które oburzają lub zachwycają Francuzów od styczniowego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Davos, gdzie zaprezentował swój plan polityczny na bieżący rok. Przedstawione w nim propozycje poskutkowały zmianą między innymi w zakresie prawa emerytalnego – podniesiono wiek emerytalny z 62 na 64 lata (w większości krajów europejskich wiek ten wynosi 65 lat), co wpływa na zmiany w podatkach i składkach społecznych.

Aborcja

W sporej części Europy temat aborcji pozostaje przedmiotem zaciętych debat i sporów. We Francji zmiana wydaje się dość progresywna – staje się ona pierwszym państwem, które zapisuje prawo do aborcji w swojej konstytucji. Przyjęta przez obie izby poprawka aborcyjna jest określana przez Ministra Sprawiedliwości Republiki jako historyczne głosowanie, które ukazuje również silne przywiązanie Francuzów do ich wolności i demokracji – odnosząc się w ten sposób do historii „rewolucyjnego” kraju. Doniosłość tej zmiany jest niewątpliwa i skłania do refleksji nad tym, jak inne rządy państw odniosły się do tej poprawki? Czy wpłynęło to na ustawodawstwo państw europejskich lub samej Unii Europejskiej?

Pytania te mogą budzić wątpliwości. Prasa podkreśla, że poprawka może być zagranicą na tle stricte politycznym – taktyką na poprawę reputacji Macrona, która ucierpiała na wprowadzonej reformie emerytalnej czy migracyjnej, które budziły niechęć i sprzeciw Zgromadzenia Narodowego i Rady Konstytucyjnej. W społeczeństwie francuskim pojawiają się głosy, że ograniczenie usuwania ciąży



Protesty dotyczące zmian w prawie do aborcji we Francji

do jej 14. tygodnia nie jest dostateczną liberalizacją czy też aktualizacją prawa. Ten fakt sprawia, że wiele aktywistów kwestionuje przełomowość zmiany.

Eutanazja

Kolejną budzącą wiele emocji reformą jest zmiana ustawodawstwa wobec eutanazji i jej legalności. W polskim porządku prawnym znajdziemy regulację na ten temat w części szczególnej Kodeksu karnego: artykuł 150 § 1 dotyczy zabójstwa eutanatycznego, za które grozi kara pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat. Tym ciekawsze wydaje się zauważenie tak diametralnie odmiennego ustawodawstwa w innym państwie europejskim.

Prawo dotyczące eutanazji określa się mianem „pomocy przy umieraniu”, wskazuje ono i normuje przypadki, w których to wsparcie nie jest uznawane za czyn zabroniony. Reforma nie jest jednak tematem zupełnie świeżym – we wrześniu 2022 roku Macron zorganizował konferencję, na której 184 obywateli, z różnych grup społecznych miało rozważyć problem. Wówczas 97% uczestników wyraziło poparcie dla proponowanych zmian. Obecnie planowane są działania na szczeblu rządowym.

Jak ma jednak wyglądać treść i zakres takich przepisów? Legalna eutanazja ma być adresowana do osób pełnoletnich, cierpiących z powodu chorób nieuleczalnych w fazie terminalnej. Liczy się tu także skala bólu psychicznego i fizycznego, która powinna być na tyle dotkliwa, iż będzie stanowiła niepodważalną przesłankę dla wykonania zabiegu. Osoby zdolne do podejmowania samodzielnych decyzji (brak stwierdzonej ciężkiej choroby psychicznej czy neurodegeneracyjnej) będą musiały po dwóch dobach potwierdzić swoją decyzję, a wówczas uzyskać opinię od zespołu medycznego dotyczącą ich stanu. Decyzja potwierdzająca słuszność decyzji upo-

ważna do uzyskania recepty o trzymiesięcznej ważności, zezwalającej na zakup letalnego środka medycznego – samodzielnie lub z pomocą (medyczną lub rodzinną).

Społeczeństwo wydaje się być skłonne do radykalnych zmian w prawie, dotyczących tematów trudnych, zahażających o granicę tabu. Proponowanej zmiany charakteru eutanazji nie popiera jednak personel medyczny, wskazując, że poprzez taką reformę nie da się zaoszczędzić na opiece medycznej. Polityka Macrona celuje natomiast w propagowanie decyzji jako humanitarnej. Jego przekonania wydają się podzielać niektóre państwa europejskie takie jak Niemcy, Hiszpania, Luksemburg czy Belgia, gdzie eutanazja dostępna jest w różnych wariantach. Wydaje się zatem, że społeczeństwo międzynarodowe staje się coraz bardziej przychylnie tej formie rozwiązywania moralnego dylematu „medycznego samobójstwa”.

Przedstawione zmiany stanowią o pewnej redefinicji granic prawnej ingerencji w wolność człowieka – do gospodarowania życiem (swoim lub tym, którego istnienie wciąż stanowi przedmiot nierozstrzygniętego sporu) i zdrowiem. Ocena moralna czy naukowa tych zmian stanowi zagorzałą debatę i oceniana jest często z perspektywy nacechowanej ideologicznie. Reformy we Francji mają jednak miejsce, są przedmiotem debaty publicznej i zostawiają ślad w świadomości społecznej. Czy radykalnie reformująca się Republika Francuska stanie się jednak po raz kolejny w historii ogniwem istotnych przemian prawno-społecznych? Na ten moment pozostaje nam bacznie obserwować te zmiany i zastanawiać się, co przyniosą zarówno dla społeczeństwa francuskiego, jak i europejskiego. Przypuszczać możemy, że na pewno nie pozostaną bez echa.

Karolina GOŁASZEWSKA
kargol7@st.amu.edu.pl

Redaktor miesiąca



Agnieszka Łukaszewska

Hej, jestem Agnieszka. Studiuję Dziennikarstwo na pierwszym roku. Co lubię? Zdecydowanie język polski. Dodatkowo interesuje mnie psychologia i dobra muzyka. Cieszy mnie, gdy mogę rozmawiać z ludźmi, poznawać ich spojrzenie na świat. Dodatkowo Kocham pisać opowiadania i wiersze, ale też artykuły, dlatego bardzo się cieszę, że mogłam dołączyć do BUCa.



Wydawca
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140

Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelna
Izabela Tomaszewska

**Zastępca redaktora
naczelnego**
Wiktor Kępiński

Sekretarz redakcji
Karolina Hałabiś

Numer makietała
Izabela Tomaszewska

Wydawca numeru
Izabela Tomaszewska

Redakcja merytoryczna:
Karolina Szymczak
Jakub Marciński
Dominik Janicki
Wiktor Kępiński
PR i Social Media
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Karolina Szymczak

Hanna Yankouskaya
Wiktoria Konieczna

Korekta
Daria Bajorek
Paulina Cichoszewska
Wiktoria Duda
Izabela Tomaszewska
Wiktoria Wójcikiewicz

Redakcja
Daria Bajorek
Natalia Borodkina

Bartosz Chałupka
Benita Dolniak
Karolina Gołaszewska
Weronika Grochalska
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Dominika Jerzak
Bartosz Kabaciński
Mateusz Kalmuk
Wiktor Kępiński

Bartłomiej Kolano
Michał Kubisiak
Hanna Kułak
Kamil Kwiatkowski
Igor Listopad
Agnieszka Łukaszewska
Magdalena Maciejewska
Bartosz Maluśki
Agata Mania
Jakub Marciński

Mateusz Markiewicz
Olga Michalska
Aleksandra Mierzwa
Amelia Ogrodowczyk
Michał Rzeźnik
Wiktoria Sianko
Milena Spiralska
Vera Sudnik
Emilia Szkobodzińska
Karolina Szymczak

Filip Szymkowiak
Emilia Świtalska
Izabela Tomaszewska
Anastasiya Trafimuk
Anna Wielgocka
Jędrzej Wróblewski
Michał Wybrański

Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna

Skład komputerowy
Tomasz Szukała

Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Słodko-cierpki smak codzienności

Jej piosenki śpiewali Maryla Rodowicz, Seweryn Krajewski czy Edmund Fetting. Oprócz nich stworzyła także inne formy, w tym nazywany minimusi-calem „Apetyt na czereśnię”, który od 5 kwietnia można oglądać na deskach poznańskiego Teatru Muzycznego.

Agnieszka Osiecka to postać, której wpływ na polską kulturę jest olbrzymi, choć nieco niezauważony. To ona napisała takie piosenki jak „Niech żyje bal”, „Nim wstanie dzień” czy „A ja wolę moją mamę”. To Osiecka stworzyła polskie hasło reklamowe Coca-Coli „To jest to”. Mimo swojego dorobku wydaje się pozostawiona na uboczu, gdyż częściej przywołujemy wykonawców jej piosenek niż ją samą. Próbę upamiętnienia autorki podjęło TVP, wydając w 2020 roku serial „Osiecka”, jednak produkcja ta wywołała mieszane odczucia u widzów. Wydaje się, że lepszym sposobem, by poznać twórczość autorki, będzie odwiedzenie Teatru Muzycznego w Poznaniu.

„Sztuczka” na dwa głosy

„Apetyt...” powstał pod koniec lat 60. ubiegłego wieku we współpracy Osieckiej z kompozytorem Maciejem Maleckim, który przygotował muzykę napisaną na duet fortepianowy (w wersji Teatru Muzycznego grają Jakub Kraszewski oraz Radosław Mateja). Od czasu premiery w 1968 roku spektakl cały czas cieszy się w Polsce ogromną popularnością, choć autorka pozostała krytyczna względem swojego dzieła, nazywając je „sztuczka” lub „maszynką do grania”.

Akcja dzieje się na będącym w trakcie remontu dworcu kolejowym, gdzie spotykają się nienazwani z imienia i nazwiska Kobieta (Katarzyna Tapek) i Mężczyzna (Radosław Elis). Oboje są po nieudanych związkach i mają inne podejście do otaczającej rzeczywistości – ona szuka czegoś, co przełamie szarą codzienność, on zaś wydaje się akceptować codzienność taką, jaka jest. Podczas spędzonego wspólnie czasu na dworcu wymieniają się doświadczeniami i za pomocą piosenek opowiedzą o przyczynach rozpadu ich kolejnych związków. Na scenie występują tylko dwie postacie i momentami może być mylące, co jest rozmową, a co retrospekcjami z ich przeszłości.

Magia w prostocie

Reżyserem „Apetytu na czereśnię” w poznańskiej adaptacji został Grzegorz Chrapkiewicz, który miał już okazję pracować z Teatrem Muzycznym przy spektaklach: „Księżniczka Czaradasha”, „Mayday” oraz „Akompaniator”. Za scenografię i kostiumy odpowiada Anna Chadaj, a za choreografię Paulina Andrzejska-Damięcka. Ich praca przełożyła się na naprawdę dobry musical.

Scenografia wiernie odwzorowuje stary dworek z drewnianymi ławami, okrągłym zegarem i starymi tablicami. Natomiast stroje bohaterów pasują zarówno do czasów współczesnych, jak i do lat 60., co nadaje sztuce uniwersalny charakter. Choreografia jest raczej prosta, ale w odpowiednich momentach potrafi zarówno ożywić akcję, jak i być jej spokojnym dopełnieniem. W budowaniu napięcia oraz klimatu mają swój udział także pianiści – Jakub Kraszewski oraz Radosław Mateja. Swoją grą naprawdę znakomicie dopełniają spektakl, grając zarówno poważne utwory, jak „We dworze”, czy niemal komediowe – „Mysz ma małe”.

Nie można nie wspomnieć o kreacjach aktorskich. Katarzyna Tapek oraz Radosław Elis znakomicie wczuli się w grane postacie. Świetnie odnajdują się w swoich rolach, zarówno głównych bohaterów, jak i wspomnianych przez siebie kochanków i małżonków. Błyszczy zwłaszcza Elis mający doświadczenie w teatrze dramatycznym. – Rzeczywiście takich sensu stricte dramatycznych rzeczy mi brakowało i to jak najbardziej zaspokaja – przyznał Elis o możliwości wystąpienia ponownie w bardziej dramatycznym przedstawieniu. Nie oznacza to jednak, że Katarzyna Tapek wypada gorzej od swojego scenicznego partnera. Jest mu równorzędna i jej kreacja Kobiety stanowi doskonale dopełnienie Mężczyzny.

Spektakl objazdowy

Bilety na „Apetyt na czereśnię”, podobnie jak na inne spektakle w Teatrze Muzycznym, wyprzedzały się w błyskawicznym tempie. Rzeszyli się tak szybko, że władze teatru w planach mają zagranie przedstawienia ponownie w nowych terminach w czerwcu i we wrześniu. Jednak widzowie będą mieli okazję obejrzeć „Apetyt...” także poza Poznaniem. W ramach programu „Kultura w drodze” artyści odwiedzą bowiem kilka miejscowości powiatu poznańskiego, m.in.: Komorniki, Koziegłowy czy Rokietnicę, gdzie wystąpią na lokalnych scenach.



Plakat promujący najnowszą premierę poznańskiego Teatru Muzycznego

„Apetyt na czereśnię” to świetna opowieść nie tylko o relacjach damsko-męskich, ale także o samotności, radzeniu sobie z szarą codziennością oraz poszukiwaniu zrozumienia. Piosenki Agnieszki Osieckiej oraz humor w dialogach sprawiają, że niby zwykła opowieść dorasta rangą sztuce wysokiej, a każdy znajdzie w niej coś dla siebie.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

Komfort nostalgii

Kacha i Lucassi z eterycznego duetu Coals już z początkiem wiosny zapraszają na wspólny turnus w „Sanatorium”. Kolejny album zespołu, promowany uprzednio przez single „dzwony”, „nowy świat” oraz „Plaza”, ukazał się pod koniec marca. Czy w „Sanatorium” rzeczywiście można się zakochać?

W wywiadzie dla Czwórki duet zdradził, że czternastoutworowy longplay składa się zarówno z utworów całkowicie świeżych, jak i z kawałków, mających swój początek wtedy, gdy Coals dopiero wchodził na muzyczną scenę. I to słycać. Balansują na krawędzi, mieszają własne style – raz sięgają po brzmienia przywodzące na myśl płytę „Tamagotchi” z 2017 roku, aby w następnym kawałku czerpać z form znanych z epki „Rewal” z 2022 roku. Czy można otrzymać klasyczne brzmienie zespołu, będące jednocześnie nowe, intrygujące, a zarazem tak samo komfortowe jak płyta ulubionego artysty, do której nieustannie powracamy? Cóż, właśnie to kryje się za drzwiami Coalsowego „Sanatorium”.

Soniczny eklektyzm

„Nowy świat”, niemalże irytująco arytmiczny i mimowolnie wpadający w ucho, klawiszowo-syntezatorowa „Plaza”, rave’owo-synthpopowa „batalija” z elementami techno, instrumentalna „Veronica 2” rozpoczynająca się zagadkowym skitem. Coals korzystają z całego orzęza gatunków i podgatunków muzycznych, by uformować autorską muzyczną mozaikę. Kasia Kowalczyk swoim zblazowanym, wrażliwym głosem w „Plazie” śpiewa, że „szuka siebie znowu w tylu miejscach”, co może być podsumowaniem dla całokształtu „Sanatorium”. Duet Kachy i Lucassiego znowu szuka i doskonale wie, gdzie znaleźć to, czego potrzebuje. Umiejętnie przeplatają brzmienia dynamiczne z bardziej stonowanymi, nie przesadzają z auto-tune’em, jedynie charakterystycznie podbija on niepowtarzalną barwę głosu Kachy. Z drugiej strony, nie oba-

wiają się zrezygnować z syntezatorów i auto-tune’a na rzecz prostoty i minimalizmu, jak w utworze „Veronica 2”, „dzwony” czy „ferie x lat temu”. Lucassi, jako producent muzyczny albumu, zadbał o nietuzinkową oprawę, która wydobywa z tekstów oraz głosu Kachy to, co najlepsze, i tworzy spójne wydanie. Doskonale słycać też jego muzyczny warsztat. „Sanatorium” leczy nostalgię za „dawnymi” Coals, wprowadzając odbiorcę w dziwnie satysfakcjonującą melancholię i mrok, i jednocześnie nasyca wyczekiwaną nowością.

To była zima dwa-dwa

W warstwie lirycznej duet nie rezygnuje z tematyki tęsknoty, melancholii, ale też, wydawałoby się, prozaicznych, codziennych czynności. Co ciekawe, ponownie pojawia się odwołanie do roku z dwoma dwójkami w nazwie, jak w przypadku dobrze znanego singla „Lato 2002”. Kacha wyznaje, że „nie chce być już w trumnie / nie leczy mindfulness i msza”, a w kawałku „ferie x lat temu” plastycznie opisuje tytułowe ferie i ich klimat – „łyk mleka z miodem, w kożuchu tonę”. Delikatnie dotyka również delikatnych tematów, jakimi są tęsknota za dzieciństwem, spokojem, przeszłością, relacjami. Wbrew pozorom „Sanatorium” to mieszanka i smutku, i sielanki. W „kurorcie” artystka „nastawia budzik na trzynastą”, a słońce obmywa jej twarz; „Siedzę w sadzie, lekkie myśli / Tak bez FOMO”. Coals w wyważony sposób konstruuje zarówno teksty, jak i melodie, które mogą właściwie być odbierane dwojako – w zależności od tego, jak bardzo w danym momencie oddziałuje na słuchacza smutek lub sielanka.

Powrót do korzeni

W podcaście „Undercover”, prowadzonym przez Zuzę Zielińską, Kacha zwróciła uwagę, że jako Coals już od około trzech lat tworzą wyłącznie w języku polskim. „Docusoap” z 2020 roku i „Tamagotchi” z 2017 roku były jeszcze mieszankami utworów po polsku i po angielsku. – Uważam, że to jest znacznie ciekawsze, jeżeli takie brzmienia, jakie robimy, realizujemy właśnie w naszym oj-



Kacha i Lucassio na okładce swojego nowego albumu

czystym języku (...) to się jakoś tak bardziej wyróżnia – zauważyła wokalistka. Dowodem na siłę przebicia języka polskiego w połączeniu z brzmieniem Coals jest nagła popularność duetu poza granicami kraju. Singiel „nowy świat” zdobył szczególne uznanie słuchaczy z Francji, duet został również wyróżniony przez portal Europavox jako jeden z dziesięciu najlepszych zespołów kwietnia. W efekcie Coals zagrają także co najmniej siedem (jak na ten moment) zagranicznych festiwali – z materiałem w całości po polsku.

„Sanatorium” to miejsce, gdzie Coals najlepiej się odnajdują. Wpadnijcie na turnus, aby odkryć nowy, choć całkiem znajomy, świat śląskiego, alternatywnego duetu.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Żółta kartka dla rządzących?

Zwykło się mawiać, że sukces mierzy się miarą oczekiwań. Jeśli zastosować to powiedzenie do minionych wyborów samorządowych, to oczekiwania po stronie Koalicji Obywatelskiej, której politycy przewidywali upragnioną „mijanę” z PiS, były ogromne. Donald Tusk mówił o odzyskaniu władzy we wszystkich województwach, „nawet na Podkarpaciu”. Ostatecznie łupem rządzących padło tylko jedenaście sejmików, co oznacza, że zamiast ośmiu udało im się odbić tylko trzy.

Można zaklinać rzeczywistość i tłumaczyć, że mimo wszystko to partie koalicji rządzącej zdobyły przewagę w zdecydowanej większości województw i dlatego to właśnie one zwyciężyły w tegorocznych wyborach samorządowych. Fakty są jednak bezdyskusyjne – mimo wewnętrznych konfliktów i utraty wpływów po utracie władzy ze wszystkich komitetów po raz kolejny to Zjednoczona Prawica uzyskała najwięcej głosów. To dziewiąte z rzędu zwycięstwo formacji Jarosława Kaczyńskiego.

Kampania, której nie było

Nie sposób nie odnieść wrażenia, że zdecydowana większość największych partii potraktowała te wybory dość lekceważąco. Gdyby nie pobeklane płoty i przystanki w całej Polsce, trudno byłoby się zorientować, że jesteśmy w trakcie kampanii wyborczej. W sumie nic dziwnego – skoro dominująca, wykształcona klasa średnia w największych miastach i tak nie zagłasuje na PiS, władze z nadania Platformy, jak i sama partia, uznali, że żeby wygrać, na dobrą sprawę nie trzeba nawet prowadzić aktywnej kampanii.

Świadome tego faktu i pogodzone z werdyktem jeszcze przed wyborami PiS zdecydowało się, jak najmniejszym kosztem postawić na polityków z drugiego, a nawet trzeciego szeregu. Wystarczy chociażby podać przykład Warszawy i Tobiasza Bocheńskiego, który mimo swoich starań dla wielu wyborców do końca pozostał anonimowy.

Większość partii, jakby zmęczona wyczerpującą kampanią parlamentarną, ogłaszała start swoich kandydatów dość późno, często nawet na niecałe półtora miesiąca przed wyborami. Widać to na przykładzie Poznania, gdzie Prezydent Jacek Jaśkowiak po ogłoszeniu, że będzie ubiegać się o reelekcję na kontrkandydatów, czekał prawie przez dwa miesiące. Można gdybać, jak wyglądałoby to, gdyby Przemysław Plewiński z Trzeciej Drogi prowadził kampanię od stycznia. Ostatecznie zabrakło mu jednego punktu procentowego do drugiej

tury. W tym i wielu innych przypadkach „blitzkrieg” okazał się więc nieskuteczny.

Demobilizacja młodych

„Letnia woda” w kranie to za mało? Spadki frekwencji widać w każdej grupie wiekowej, jednak najbardziej dotknęły one grupę najmłodszych wyborców. W pierwszej turze do urn udało się tylko 38,6% osób w wieku 18-29 lat. Dla porównania w październiku było to prawie 70%. W ramach ciekawostki, warto tutaj odnotować wysoką mobilizację elektoratu PiS. Partia Kaczyńskiego w tej samej grupie wiekowej uzyskała drugi wynik na poziomie 21,6%, co stanowiło rezultat tylko o 2,6 p.p. słabszy od KO. Może to być dość zaskakujące, biorąc pod uwagę, że jesienią młodzież wskazywała to ugrupowanie najrzadziej.

Powodów pozostania w domach przez młodych, którzy w elekcji parlamentarnej dali większość koalicji rządzącej może być kilka – przede wszystkim w ostatnich miesiącach w porównaniu z październikiem ubiegłego roku znacznie obniżył się poziom polaryzacji. Najmłodszy uznali, że „główna walka” została zakończona zwycięstwem i jako że „nie dzieje się nic zatrważającego”, ich obecność w lokalach wyborczych nie będzie wymagana. Z dużym prawdopodobieństwem można też stwierdzić, że ogromne znaczenie miał bardziej skomplikowany proces uzyskania możliwości głosowania poza obszarem zameldowania niż w przypadku wyborów parlamentarnych.

Oczywiście studenci, którym zależało, zrobili wszystko, by oddać swój głos i na przykład dostosowywali stałe miejsce głosowania do miejsca zamieszkania. Jednak znaczna część, która z różnych przyczyn nie mogła w niedzielę wrócić do rodzinnego miasta, nie wzięła udziału w głosowaniu.

Mobilizacji młodych z pewnością nie sprzyjało też „rozważnianie” kluczowych obietnic wyborczych przez rząd, a zwłaszcza brak postępów w kwestiach światopoglądowych takich jak aborcja czy prawa osób LGBT. Te postulaty mają dla tego elektoratu podobne znaczenie, jak w 2016 roku dla wyborców PiS miało wprowadzenie programu „500+” przez Zjednoczoną Prawicę. Jeśli rządzący chcą zachować wiarygodność, nie mogą tych emocji lekceważyć.

Największy przegrani

Największą przegraną wyborów bezsprzecznie została Lewica, kuszona przed rozpoczęciem kampanii przez Donalda Tuska wizją wspólnej listy. Ostatecznie premier zdecydował się na samodzielny start swojej formacji, co poskutkowało wynikiem Lewicy na poziomie 6,32%. To rezultat gorszy od Konfederacji i musi zostać uznany za sygnał alarmowy, tym bardziej że partyjne doły zdają się być coraz bardziej sfru-



W porównaniu do wyborów parlamentarnych, do urn udało się ponad 30 p.p. mniej osób w wieku 18-29 lat. Co było tego przyczyną?

strowane postawą liderów. Za światelko w tunelu można uznać przyzwoite wyniki kandydatów Partii Razem na prezydenta Warszawy i Poznania. Rezultat 12,84% Magdaleny Biejat w stolicy był najlepszym wynikiem kandydata Lewicy od lat.

O rozczarowaniu może również mówić Trzecia Droga. Mimo bardzo dobrych wyników w pierwszej turze Przemysław Plewiński w Poznaniu i Izabela Bondar we Wrocławiu wynik ogólnopolski w zestawieniu z poprzednimi wynikami PSL na tym szczeblu samorządowym wcale nie robi wrażenia, zwłaszcza gdy zestawimy go z przedwyborczymi prognozami. Dodatkowo za olbrzymi błąd trzeba uznać niewystawienie żadnego kandydata w Warszawie.

Stan Gry

Jakie wnioski? Przede wszystkim – wiemy, że choć PiS utracił kontrolę nad mediami publicznymi i szeroko pojętym aparatem państwowym, nie wpłynęło to na wynik wyborów samorządowych. Elektorat jest na tyle silny, że wszystko wskazuje na to, iż formacja Jarosława Kaczyńskiego ma tak dużą przewagę, że można uznać ją za głównego faworyta zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego.

Ponadto, jak zauważył Marcin Duma na portalu „X”, po czterech miesiącach sprawowania władzy Donald Tusk nadal nie osiągnął jednego ze swoich głównych celów, jakim było wyprzedzenie na wyborczej mecie PiS. Trzeba jednak przyznać, że KO poprawiła wynik względem wyborów parlamentarnych i konsekwentnie powoli wchłania liberalny elektorat Lewicy.

Chciałbym zakończyć ten tekst stwierdzeniem, że niska frekwencja, to akt obywatelskiego zmęczenia i żółta kartka dla koalicji rządzącej, jednak wszystko wskazuje na to, że to tylko dzieło zbiegu okoliczności. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że kampania do Europarlamentu będzie o wiele ciekawsza, a liderzy każdej ze stron tym razem na podobną demobilizację swoich elektoratów nie pozwolą.

Dominik JANICKI
domjan17@st.amu.edu.pl

Błędna interpretacja prawdy

Od zarania dziejów ludzkość stara się zdefiniować pojęcie prawdy, w szczególności w kontekście funkcjonowania wszechświata. Panująca obecnie era samotności oraz skłonności współczesnego człowieka do zatracania się w wirtualnym świecie, skłaniają naukowców do rozważań o prawdzie na temat relacji międzyludzkich. Muszą się ścierać z przybierającymi na sile ideologiami. W kontrze do psychologicznego podejścia do więzi powstaje oparty na popkulturze ruch Redpillowców. Czym różnią się oba stanowiska i któremu bliżej do prawdy? To stara się zobrazować psychoterapeuta Adam Lane Smith.



Redpill kontra skrajny feminizm

Redpillowcy nawiązują w swojej koncepcji do kultowej już sceny z filmu „Matrix”. Poprzez włączenie do redpillowej społeczności, mężczyznom z trudnościami w budowaniu relacji romantycznych ma zostać objawiona prawda o myślach i pragnieniach kobiet. Ta świadomość ma, w konsekwencji, przełożyć się na „bycie prawdziwym mężczyzną, z udanym życiem seksualnym”. Tak w teorii wygląda czerwona pigułka, a jakie ma to przełożenie na rzeczywistość?

Redpillowi guru męskości

Teoria często odbiega od praktycznego zastosowania. Nie inaczej jest w tym przypadku. Redpillowcy bardzo szybko przekształcili się z grupy wzajemnego wsparcia dla mężczyzn w antyfeministyczny ruch, który uprzedmiotawia kobiety. Każda mniejsza redpillowa grupa ma swojego wszechwiedzącego lidera. Według psychoterapeuta Adam Smitha – przekazywanie tajemniczej wiedzy o kobietach jest często ich sposobem na życie. Wykorzystują mężczyzn, którzy są w gorszym stanie emocjonalnym. Manipulują nimi, dając im pozorne poczucie sprawczości w swoim życiu i relacjach.

Założenie ich biznesu jest bardzo proste. Samozwłaszcza mianują się wodzami męskości, rzucając populistyczne hasła, na które podatni są zranieni mężczyźni. Ci mężczyźni są przez tych guru zwolnieni z odpowiedzialności za swoje działania. Dostają gotowe rozwiązania i schematy zachowań, które mają zagwarantować im sukces. Najważniejsze jednak w tym wszystkim jest to, że winą za własne wszelkie niepowodzenia obarczają kobiety. Mogą w ten sposób uciec od pracy nad sobą i w gruncie rzeczy traktować je jako osoby, które powinny się dostosowywać do ich wymagań. Zestawiają w ten sposób kobiety z niewolnicami, które zostały stworzone do tego, by ulegać woli mężczyznom.

Rollo Tomassi, inicjator ruchu czerwonej pigułki oraz autor „Mężczyzny racjonalnego” zdefiniował rolę kobiety następująco – „Kobieta jest bezsprzecznie posłanniczką idei spółkowania i używa siebie samej, jak wszystkiego innego na świecie, tylko jako środka do tego celu. Pragnie mężczyzny, żeby dał jej rozkosz lub dziecko,

Gdy za oknami coraz cieplejsza pogoda, nabieramy ochoty, by spędzać jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu. Czujemy się zmotywowani do aktywności, na które wcześniejsza pora roku nam nie pozwalała. Podziwiamy zachodzące wokół nas zmiany. Radośnie wybiegamy na dwór, by cieszyć się przyjemną temperaturą i delikatnymi promieniami słońca. Ale właśnie – czy na pewno radośnie? Czy wiosenny czas ma jakikolwiek związek z rosnącym w nas poczuciem szczęścia?

Składając bliskim życzenia na różne okazje, używamy formułki: „zdrowia, szczęścia, pomyślności”. O ile zdrowie i pomyślność są dość jasnymi pojęciami, szczęście jest dużo bardziej złożone. Życząc komuś zdrowia pragniemy, by cieszył się nim, móc w pełni wykorzystać swoje zarówno fizyczne, jak i psychiczne możliwości, oraz aby nie ograniczała go w tym żadna choroba czy schorzenie. A szczęście? Co właściwie oznacza ten termin? – Psychologiczna definicja szczęścia to stan subiektywnego dobrostanu, który wynika z odczuwania pozytywnych emocji, zadowolenia z życia i poczucia spełnienia. Pojęcie szczęścia może być rozumiane jako równowaga między pozytywnymi emocjami a satysfakcją z różnych sfer życia, takich jak praca, warunki życiowe, relacje społeczne, poczucie sensu i celowości życia czy rozwój osobisty. Jeśli mielibyśmy stworzyć najprostszą definicję, brzmiałaby ona tak, że szczęście to emocja, która jest wynikiem pozytywnych doświadczeń wpływających na człowieka – mówi psycholog Natalia Rachula.

A jak na ten stan może wpływać pogoda? Większość z nas raczej nie ma wątpliwości, że zmiana aury wpływa też na nasze samopoczucie. – Wiele osób doświadcza większej produktywności i kreatywności podczas słonecznych dni, podczas gdy złe warunki pogodowe mogą prowadzić do spadku koncentracji i efektywności. Długotrwałe narażenie na niekorzystne warunki pogodowe może mieć negatywny wpływ na zdrowie psychiczne. Szarość, deszcz czy brak światła słonecznego mogą prowadzić do uczucia przygnębienia, sezonowych zaburzeń afektywnych (SAD – seasonal affective disorder) lub ogólnego pogorszenia samopoczucia – tłumaczy psycholog. Stąd też można dojść do wniosku, że rzeczywiście wiosną możemy czuć się szczęśliwsi.

Potwierdzenie w badaniach

Jak można się dowiedzieć, istnieją badania i obserwacje sugerujące, że wśród wielu osób wiosną występuje poprawa nastroju. – Przykładem są badania nad wspomnianymi wcześniej sezonowymi

Czy wiosna to pora roku radosna?



Wiosna swoim urokiem zachęca do wyjścia na świeże powietrze

mi zaburzeniami afektywnymi (SAD), a także badania nad wpływem światła słonecznego. Sezonowe zaburzenia afektywne to zaburzenia, które występują w określonych porach roku, najczęściej związane są ze zmianami pór roku. W przypadku SAD związanych z sezonem zimowym, występuje znaczne obniżenie nastroju, które może poprawić się w okresie wiosennym – mówi Natalia Rachula

Światło słoneczne ma istotny wpływ na nasz organizm i psychikę. – Dłuższe dni i więcej naturalnego światła wiosną mogą

rozwinęta u dziecka zdolność wykształcenia zaufania do pewnych jednostek i w każdym będzie dostrzegać potencjalne niebezpieczeństwo, może się to przełożyć na podatność na manipulacje w dorosłym życiu. Dzieje się tak, gdy taka osoba ma problemy z zaufaniem do osób uznawanych za bliskie i nie ma poczucia, że zawsze ma przy sobie osobę, która ją wysłucha i jej pomoże.

Zraniona kobieta, wsparta przez taki ruch będzie funkcjonowała w przekonaniu, że gdyby mężczyźni nie istnieli, to świat byłby idealny, wolny od okrucieństwa i perturbacji emocjonalnych. Widzi w nich jedynie potencjalne zagrożenie, zarówno psychiczne jak i fizyczne. Można powiedzieć, że kieruje się wręcz myśleniem zamordystycznym – jedynie zniewolenie mężczyzny jest gwarancją na sprawiedliwość i wszechobecny ład.

To z kolei powoduje, że kobiety faktycznie zaczynają zachowywać się wobec mężczyzn w sposób arogancki, umniejszając im jako jednostkom. W konsekwencji mężczyźni, którzy doświadczą konfrontacji ze skrajną feministką, utwierdzają się w redpillowym przekonaniu. W ten sposób koło zdarzeń zatacza krąg, a spirala wzajemnej nienawiści się intensyfikuje. Jednak Adam Smith wskazuje, że jest naukowe podejście do relacji interpersonalnych, które stanowi alternatywę dla spolaryzowanych teorii. Okazuje się, że wielu konfliktów komunikacyjnych można by było uniknąć, gdyby tylko obie strony dostrzegły, że to niekoniecznie konkretna osoba czy ogół osób danej płci je generuje. Czasami przyczyną tych zdarzeń mogą być, chociażby sposób przeprowadzenia interakcji, niekompatybilność cech charakteru czy szczególna kombinacja wielu różnych okoliczności.

Jednak zamiast tego ludzie coraz częściej decydują się na dawanie upustu swoim emocjom w social mediach. To z kolei przyczynia się do zawiązywania wątków dyskusyjnych np. na Facebooku, w których padają między innymi takie komentarze: „Państwo odbiera mężczyźnie 2 mln zł w ciągu życia i oddaje to kobietom, które całe życie żyją na koszt mężczyzn” (w odniesieniu do alimentów przyznawanych kobiecie podczas rozwodu), czy „Naogląda się taka za młodu Świnki Peppy i utrwali sobie obraz mężczyzny nieudacznika i tak go będzie w przyszłości traktowała” (nawiązanie do nie-

wpływać na zwiększenie produkcji serotoniny, hormonu związanego z poprawą nastroju – dodaje Wiktoria Turbańska, studentka, która zgłębia badania pod okiem doktora psychologii. – Co ważne, warto jednak zauważyć, że nie wszystkie badania dają jednoznaczne wyniki. Każdy z nas jest inny, tak więc reakcja na tę porę roku również jest kwestią indywidualną i zależy od wielu czynników, takich jak na przykład osobiste doświadczenia i warunki życiowe – dodaje.

Jak stać się szczęśliwszym?

Na podstawie wskazań zarówno Natalii Rachuli, jak i Wiktorii Turbańskiej, można wymienić kilka rad, jak wprowadzić choć odrobinę więcej szczęścia do swojego życia. Ułatwić to mogą dobrodziejstwa sprzyjającej pogody. Pierwszą poradą jest spędzanie więcej czasu na świeżym powietrzu. Najlepiej wykorzystać ciepłe, słoneczne dni na spacer, pikniki, jazdę na rowerze lub inne aktywności na zewnątrz. Kontakt z naturą i światłem słonecznym może poprawić nastrój i ogólne samopoczucie. Kolejną radą jest aktywność fizyczna. Dobrze jest skorzystać z dodatkowej energii, którą dostarcza wiosna i regularnie uprawiać aktywność fizyczną, np. jogging, fitness na świeżym powietrzu lub trening siłowy. Regularne uprawianie sportu może przyczynić się do uwalniania endorfin, które działają jako naturalne antydepresanty. Ważne jest także budowanie pozytywnych relacji. Wiosna to doskonały czas na spotkania z przyjaciółmi i rodziną na świeżym powietrzu lub organizowanie wspólnych wyjazdów i aktywności. Niezwykle istotne jest więc dbanie o relacje społeczne, ponieważ silne więzi z innymi ludźmi mogą być kluczem do szczęścia. Ostatnią radą, ale nie mniej ważną, jest rozwijanie swoich zainteresowań. Można skorzystać z dodatkowej motywacji i energii wiosennej, aby rozwijać swoje pasje. Wiosna to także dobry czas, aby poszukać nowego hobby, jak ogrodnictwo, fotografia czy malowanie na świeżym powietrzu. Należy pamiętać, że nie na każdego to zadziała, ponieważ każdy reaguje na wiosnę inaczej, więc istotne jest, aby znaleźć strategię, które najlepiej dopasują się do osobistych potrzeb i preferencji.

Wiosna, jako pora roku następująca po, często przygnębiającej, zimie, daje nam wiele możliwości. Jak udowadniają badania, pogoda może mieć wpływ na wzrost wesołości u ludzi. Warto z tego skorzystać i sprawić, żeby szczęście i radość częściej gościły w naszym życiu.

Agnieszka ŁUKASZEWSKA
agnluk7@st.amu.edu.pl

chce sama być użyta przez mężczyznę jako środek do celu, chce być traktowana jak rzecz, jak obiekt, jak jego własność, chce być przez niego wedle jego upodobania przeistoczona i kształtowana”.

W praktyce oznacza to, że Redpillowi guru kreują u swoich podopiecznych przeświadczenie o odmiennie naturze kobiet, wykazując diametralne różnice pomiędzy płciami. Problem polega na tym, że istnieją badania naukowe, które zaprzeczają teorii mówiącej, że występują tak znaczące różnice pomiędzy kobietami oraz mężczyznami. Badacze w „Men and Things, Women and People: A Meta-Analysis of Sex Differences in Interests” wykazują, że uwzględniając czynniki psychologiczne, o wiele bardziej różnią się kobiety wzajemnie względem siebie oraz mężczyźni względem siebie, aniżeli ogół mężczyzn od ogółu kobiet. Ten wniosek, wynikający z obszernej analizy danych, istotnie kwestionuje podstawy całego ruchu.

Błędne koło

Odwzorowanie tej sytuacji można zaobserwować również po drugiej stronie barykady. Smith przyznaje, że dewastacji emocjonalnej może ulec każdy, niezależnie od płci. Zranione kobiety, które zostały źle potraktowane przez jakiegoś mężczyznę, również mogą generalizować na temat ogółu mężczyzn. Negatywne emocje, które zostały w nich przez takie doświadczenia wyzwolone, muszą znaleźć gdzieś swoje ujście. Wtedy do gry włączają się tak zwane radykalne feministki, które podobnie do Redpillowców, wykorzystują brak pewności siebie oraz rany emocjonalne. Przekształcają poczucie upokorzenia tych kobiet w wiarę w spaconą wizję rzeczywistości. Poza satysfakcją z podporządkowania sobie grupy zranionych kobiet często czerpią korzyści materialne, na przykład z kursów pozwalających odkryć „prawdziwe oblicze mężczyzn”.

Smith uczula, że takie skrajne myśli mogą rozwinąć się w każdym, jeśli w nieodpowiednim czasie doświadczy kontaktu z takim ruchem. Wiele zależy od stanu emocjonalnego takiej osoby, jej pewności siebie oraz tego jak została wychowana. Psychoterapeuta podkreśla, że proces dorastania istotnie wpływa na podejście do relacji międzyludzkich w dorosłym życiu. Jeśli na przykład nie zostanie

zdarność Taty Świnki). Wybrane komentarze stanowią tę kulturalniejszą odsłonę dyskusji.

Psychologia więzi

Istnieje wiele sposobów na poradzenie sobie z emocjami. Jedne są bardziej pożądane, inne uznawane są wręcz za autodestrukcyjne. Adam Lane Smith jednoznacznie podkreśla, że zarówno skrajny feminizm, jak i męski ruch Redpillowców, są z natury złe i stwarzają realne niebezpieczeństwo. Jedna grupa mówi, że każdy mężczyzna to potencjalny gwałcieł, druga, że każda kobieta wiąże się z innymi tylko dla korzyści materialnych. Rozkocha mężczyznę w sobie, porzuci zdewastowanego emocjonalnie i podczas rozwodu odbierze cały majątek. Obie teorie nie uwzględniają najważniejszego aspektu – tego, że każdy człowiek jest inny i nie należy przekładać doświadczeń z jedną konkretną osobą na ogół populacji.

Badacze w „Parental Socialization of Emotion Expression: Gender Differences and Relations to Child Adjustment” wykazują, że podczas procesu socjalizacji każdy człowiek nabywa wzorce postrzegania świata, które mają bezpośredni wpływ na jego funkcjonowanie w dorosłym życiu. Wewnętrzny wzorzec zawiera osobisty obraz danej osoby. Tego czy postrzega siebie jako człowieka wartościowego, który zasłużył na miłość innych. A także czy postrzega bliskich jako osoby dostępne, którym można zaufać.

Smith właśnie w tej wewnętrznej warstwie widzi największy potencjał. Zrozumienie swoich własnych emocji pozwoli na ich większą kontrolę. Dzięki temu będzie możliwa skuteczniejsza praca nad sobą. Zaznacza, że nie chodzi tu o całkowite zmienianie siebie i zatracanie fundamentu swojej osobowości. Za istotę zdrowych relacji międzyludzkich uznał zaznajomienie się i zaakceptowanie tego, jakim się jest oraz zrozumienie swoich zachowań i emocji. Pełne poznanie swoich potrzeb i oczekiwań względem drugiej osoby zaoszczędzi wielu nieprzyjemnych sytuacji. Podsumował to stwierdzając, że pokochać drugą osobę można tylko wtedy, gdy najpierw pokochamy siebie.

Bartłomiej KOLANO
barkol9@st.amu.edu.pl

Festiwalowy zawrót głowy

Za oknami robi się coraz cieplej, wiele wiosennych i letnich miejsc, za którymi studenci tęsknili całą zimę, na nowo otwiera swoje lokale, co oznacza, że wielkimi krokami zbliża się sezon festiwali muzycznych. Wielkopolska proponuje wiele wydarzeń dla fanów koncertowania z Poznania i okolic.

Które wydarzenia muzyczne w najbliższym czasie są najciekawsze? Przychodzę z pomocą, abyście mogli z łatwością zaplanować swoją koncertową listę. Poniżej znajdziecie kilka propozycji.

Scena nad Rusalką – 1-3 maja

Listę koncertowych wydarzeń rozpoczyna majówkowy festiwal na Scenie nad Rusalką, organizowany w ramach Poznańskiego Budżetu Obywatelskiego. Wstęp na trzy dni koncertowania jest wolny, a tegoroczni uczestnicy mogą wziąć udział w 42 koncertach.

Pierwszego dnia zagrają artyści tworzący brzmienia alternatywne, a wśród nich Zuta, Lor czy Dawid Tyszkowski. Drugi dzień w hip-hopowym klimacie. Zagra Aljas, Proseko oraz Rau Performance. Ostatniego dnia uczestnicy zanurzą się w dźwiękach muzyki elektronicznej, a to za sprawą SARAPAPATA, duetu Rysy oraz Beskres.

Oprócz majówkowego festiwalu, Scena nad Rusalką proponuje również cykl majowych koncertów. Wstęp na nie również jest darmowy. 16 maja zagra Sara Kordowska oraz duet Wczasy, tydzień później (23 maja) Muzaman oraz Wrona, a cały cykl 30 maja zamkną koncerty Zagi oraz KIWI.

Enter Enea Festiwal – 27-29 maja

Dla zwolenników bardziej kameralnych wydarzeń lubiących muzykę improwizowaną, eksperymentalną, jazz czy world music jest Enter Enea Festiwal. Tegoroczna, 14 edycja, odbędzie się nad Jeziorem Strzeszyńskim, na terenie ośrodka i restauracji Oaza oraz Poznań Visual Park.

Plan festiwalu obejmuje dziesięć koncertów oraz program wydarzeń z obszaru sztuk wizualnych. Tak o Enter Enea Festiwal piszą organizatorzy: „Festiwal łączy w sobie bezpretensjonalność, niezależność i swobodę, związaną z atmosferą imprezy plenerowej z ekskluzywnością wynikającą z kameralnej, jak na festiwal pod gwiazdami, ilości widzów”. Koszt karnetu do końca kwietnia to 350 złotych, a jednodniowego wstępu 140 złotych.

Juwenalia Poznań – 23-26 maja

Juwenalia to z pewnością wydarzenie wyczekiwane przez wielu studentów. Tegoroczna edycja odbędzie się 23-25 maja w Parku Jana Pawła II. „Uczestników wydarzenia czekają aż trzy emocjonujące dni pełne koncertów na dużej i małej scenie, strefa animacji, a także strefy partnerów imprezy, w ramach których czekają na was liczne

konkursy i atrakcje!” – tak o wydarzeniu na Facebookowej stronie piszą organizatorzy. Wśród głównych gwiazd są PRO8L3M, Daria Zawiałow oraz Kult. Na ten moment, w czwartej puli sprzedaży, koszt biletów dla studentów chcących uczestniczyć w trzech dniach zabawy to 189 złotych, zaś za bilet normalny trzeba zapłacić 249 złotych. Jednodniowe wejście dla studenta to koszt 69 złotych, a bez zniżki 89 złotych.

Dni Swarzędza – 29-30 czerwca

Podczas obchodów tegorocznych dni Swarzędza wystąpią Golec uOrkiestra, Bednarek, DJ Kris, Liber i Mezo, Nowator, DJ Emdri oraz lokalni artyści. Oprócz koncertów zapewnione będą również inne atrakcje – animacje, lunapark, dmuchany plac zabaw oraz pokaz laserowy. Wydarzenie odbędzie się 29 i 30 czerwca na Polanie Miejskiej przy ul. Strzeleckiej. Wstęp wolny.

Edison Festiwal – 5-6 lipca

Edison Festival to okazja na muzyczny relaks nad jeziorem Kierskim, łączący w sobie muzykę i bliskość natury. Odbędzie się w pierwszy weekend lipca, w podpoznańskim Baranowie. Na dwóch scenach zagrają legendy polskiej muzyki, jak i autorzy przebojów ostatnich miesięcy. Potwierdzone gwiazdy festiwalu to m.in. Mrozu, Daria Zawiałow, Edyta Bartosiewicz, Natalia Przybysz, Natalia Szroeder, Dawid Tyszkowski, Kathia i Maks Łapiński.

Podczas festiwalu dostępna będzie także strefa rodzinna i food court, o czym organizatorzy informują na stronie wydarzenia. Festiwal organizuje agencja koncertowa Good Taste Production, a partnerem pozostaje Best Western Hotel Edison w Baranowie. Koszt dwudniowego karnetu to 249 złotych, a ulgowy 125 złotych, zaś bilet jednodniowy normalny 169 złotych, natomiast ulgowy 85 złotych.

Powidz Jam Festiwal – 25-28 lipca

Kolejny festiwal odbywa się wśród natury, nad jeziorem w Powidzu (około 85 km od Poznania). Organizatorzy na fanpage'u wydarzenia określają go jako „alternatywny festiwal”. Tegoroczna 10. edycja odbędzie się od 25 do 28 lipca. Koncerty będą odbywały się na pięciu różnych scenach. Oprócz wydarzeń muzycznych uczestnicy Powidz Jam Festiwal będą mogli wziąć udział w jam session, zajęciach jogi lub zumbi, spróbować sportów wodnych, lotów helikopterem, czy skorzystać z sekcji rękodziela i sztuki. Na ten moment (17 kwietnia 2024) nie jest jeszcze znana cena biletów oraz line up.

Żywiec Męskie Granie Poznań – 26-27 lipca

W tym roku Męskie Granie obchodzi 15. urodziny. Koncerty odbędą się w Parku Cytadela. Na tę chwilę nie wiadomo jeszcze jakich artystów można się spodziewać i kto będzie twarzą tegorocznej Orkiestry Męskiego Grania. Bilety jednodniowe można było nabyć w



Studentckie koncertowanie podczas Juwenalia 2023

cenie 249 złotych za jeden dzień koncertowania, a za karnet trzeba było zapłacić 449 złotych. Sprzedaż ruszyła już w lutym, a bilety niestety rozeszły się błyskawicznie. W sytuacji odkupywania biletów przez internet należy uważać na oszustów!

Rockowizna Festiwal Poznań – 22-24 sierpnia

Rockowizna jest zdecydowanie opeją dla fanów rockowych brzmień. Festiwal łączy sentymentalne, kultowe zespoły oraz te współczesne. Odbędzie się od 22 do 24 sierpnia na terenie Lotniska Ławica w Poznaniu. Na festiwalowych scenach wystąpią: Coma, Kult, Zalewski, Royal Republic, Nocny Kochanek, Dirty Shirt, Łydko Grubasa, Lemon, Proletariat, Hunter, Lordofon, Hurt, Jelonek, Farben Lehre, Zenek Kupatasa, Pull The Wire, Transgresja, The Bill.

Do 31 maja trwa druga tura sprzedaży biletów. Zgodnie z tym cennikiem karnet kosztuje 279 złotych, bilet jednodniowy 179 złotych. Dla zainteresowanych noclegiem na terenie festiwalu dostępne jest pole namiotowe. Jego koszt wynosi 109 złotych, a parking na terenie festiwalu 60 złotych.

Santander Letnie Brzmienia – 30-31 sierpnia

W ostatni weekend sierpnia fani polskiej muzyki popowej, rockowej czy alternatywnej mogą spotkać się w Parku Cytadela na kolejnej edycji Santander Letnie Brzmienia. Zagrają wówczas tacy wykonawcy jak: BABIE LATO (Brodka, Margaret, Rosalie.), Mrozu, Daria Zawiałow, Vito Bambino, Nosowska, Kaśka Sochacka, Łąki Łan, Natalia Przybysz, Mery Spolsky, Zalia, Dawid Tyszkowski. Dwudniowy karnet na wydarzenie kosztuje 320 złotych.

Okres festiwalowy wiosna-lato 2024 zapowiada się naprawdę obiecująco, a to tylko propozycje z Poznania i okolic. Wydarzeń w całej Polsce jest oczywiście dużo więcej, ale i wśród wymienionych tutaj każdy powinien znaleźć coś dla siebie.

Hanna KUŁAK
hankul@amu.edu.pl

Pomocy, gdzie na majówkę?

Hasło „Gdzie na majówkę?” wyszukiwane jest w Google naprawdę często. Jak co roku Polacy szukają inspiracji, co można ciekawego robić w te kilka wolnych majowych dni. Wyjechać, pozostać w mieście, a może zaszyć się w domowym zaciszu?

Niepodważalnym atutem dużego miasta jest duża liczba atrakcji oferowanych podczas dni wolnych. Na tych, którzy zdecydowali się spędzić majówkę w mieście, czeka seria warsztatów, koncertów czy seansów filmowych. Jednak że majówka zachęca nas do spędzania czasu na świeżym powietrzu, warto przyjrzeć się jakim ciekawym miejscem kryją się w okolicy Poznania

Gdzie więc pojechać na majówkę, aby nie wydać milionów i nie czekać w godzinnych kolejkach? Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć. Część osób wybiera się nad morze, inni jadą w góry, a niektórzy wybierają ciepłe kraje. Wszędzie dobrze, ale blisko domu najlepiej. Stare powiedzenia, a sprawdza się w wielu sytuacjach. Nie musimy wyjeżdżać setki kilometrów, aby spędzić miło czas z dala od miejskiego zgiełku. Mało osób wie, że w Poznaniu i okolicach mamy wiele pięknych i mało znanych miejsc.

Spacerem wśród zieleni

Kórnik jest miejscowością oddaloną o 30 kilometrów od Poznania. Znajdziemy tu piękny zespół zamkowo-parkowy z przepięknym arboretum, gdzie można znaleźć magnolie, bzy oraz 50 różnych innych gatunków roślin. Jest to idealne miejsce na sesję fotograficzną lub spacer, ale to nie koniec atrakcji. Od 2010 roku

można przejść się po promenadzie powstałej nad jeziorem kórnickim z dwupoziomą platformą widokową.

Jeśli lęk wysokości wam nie jest straszny zdecydowanie warto odwiedzić ścieżkę w koronach drzew. Ścieżka sąsiaduje z jeziorem maltańskim, ma 250 metrów długości i wznosi się na wysokość do 13 metrów. Wstęp na nią jest bezpłatny. To jedna z niewielu okazji kiedy można spojrzeć na drzewa z góry. Podczas trasy znajdziemy kilka miejsc, aby zrobić sobie piknik czy po prostu odpocząć.

Spotkanie nad Wartą. To stwierdzenie możemy rozumieć na dwa sposoby. Pierwszy z nich to odpoczynek w okolicach Wartystrady. Mamy tu pas zieleni, z idealnym miejscem na piknik, a także różne bary i kawiarenki. Jednak drugi sposób mniej wszystkim znany, czyli Wielkopolski Park Narodowy z jedną z najbardziej piaszczystych plaż w okolicy. Jest to idealne miejsce zarówno na leniwy czas jak i ten bardziej aktywny. Znajdziemy tu wieżę widokową oraz Nadwarciański Szlak Rowerowy.

Przystanek Leśny Łysy Młyn” to miejsce znajdujące się bardzo blisko Poznania w Biedrusku. Niespotykaną atrakcją jest działający młyn wodny. Jeśli interesuje nas las i jego mieszkańcy, to możemy udać się do Ośrodka Edukacji Leśnej. Warto obejść staw dookoła, oprócz pięknych widoków znajdziemy tu liczne mostki i kładki. Jest tu też otwarta siłownia, a także ścieżka edukacyjna.

Jeśli zdecydujemy się trochę oddalić od Poznania, warto odwiedzić Rogalin. W pięknym parku napotkamy Rezydencję Raczyńskich, jest to bardzo okazały pałac z możliwością zwiedzania. Po wizycie w pałacu warto odwiedzić Rogaliński Park Kraj-

obrazowy. Znajdziemy tam najstarsze zachowane Dęby Szypułkowe. Dzięki nim park ma niepowtarzalny klimat. Możemy również wędrować ścieżką dydaktyczną „Bobrowy Szlak”.

Aktywna majówka

Dla tych, którzy lubią spędzać czas bardziej aktywnie, Poznań oferuje mnóstwo miejsc, gdzie można pojeździć na rowerach, rolkach czy deskorolkach. Oto kilka najciekawszych propozycji.

Wspomniana już wcześniej Wartystrada to miejsce idealne na spacer, Jest ponad 13-kilometrową trasą dla rowerzystów wzdłuż rzeki Warty. Dzięki betonowej nawierzchni trasa świetnie sprawdzi się dla rolkarzy. Na trasie możemy zrobić sobie przerwę oraz udać się na ściankę wspinaczkową, skorzystać z siłowni na świeżym powietrzu lub zjeść lody na Ostrowie Tumskim. Zlokalizowana jest po obu brzegach rzeki Warty, od Mostu Przemysła I na południu do Mostu Lecha na północy.

Rusalka, to nie tylko plaża i jezioro, ale również ciekawa trasa rowerowa. Jest ona stosunkowo krótka, bo tylko 3,5-kilometrowa, jednak zapach jeziora i okolicznego lasu zdecydowanie doda wiosennego klimatu. Bardziej wytrwali mogą połączyć ją z odwiedzeniem jeziora strzeszyńskiego lub inną aktywnością. Dodatkowo wypożyczyć można rowery wodne i kajaki

Puszcza Zielonka to największy kompleks leśny w bliskiej okolicy Poznania. Przez rezerwat wiedzie wiele szlaków rowerowych. Dodatkowo podczas naszej podróży możemy odwiedzić piękną, piaszczystą plażę oraz Park Krajobrazowy „Puszcza Zielonka”. Trasy są bardzo zróżnicowane, od tych bardzo krótkich, kilkukilometrowych po nawet 30 kilometrów, a wszystko opisane jest na tablicach informacyjnych.

Morasko-Chłudowo to idealna trasa na ciepły majówkowy dzień. Jest też mniej znana, więc tłumów tam nie doświadczymy.

Dziś widać, że wydawnictwa nie próżnują. Co chwilę możemy usłyszeć o nowej premierze, kolejnym tomie sagi, a także o debiucie autora. Zdaje się, że obecnie wydanie książki nie jest niczym trudnym. Trzeba umieć pisać, wykorzystać tę umiejętność do stworzenia paruset stron i wysłać do kilkunastu wydawnictw. Któreś w końcu przecież odpowie. Ale chwila! Po co komu wydawnictwo, skoro książkę można wydać samemu? Jak to wygląda, czego potrzebuje wydawca, o czym musimy wiedzieć? I w końcu – czy dziś każdy może wydać swoje dzieło?

Co roku – od 1955 – przez Bibliotekę Narodową prowadzone jest podsumowanie na temat ruchu wydawniczego w Polsce. Według ostatniego raportu nastąpił duży wzrost publikowanych książek rocznie. Rekordowa liczba tytułów została wydana w 2017 roku – ponad trzydzieści pięć tysięcy. Gwałtowny spadek można zauważyć w roku 2020, co było spowodowane pandemią wirusa COVID-19. Jednak od tamtej pory w 2021 i 2022 liczby zaczęły znowu rosnąć. Obserwując ten wzrost i oeniając jakie książki są aktualnie wydawane, powraca pytanie z początku – czy każdy może wydać własną książkę?

Własne dzieło

W Polsce książkę można wydać na różne sposoby. Najbardziej znany jest oczywiście ten za pośrednictwem wydawnictwa. Tutaj mamy duże pole do popisu, ponieważ wydawnictw w Polsce jest ponad dwanaście tysięcy. Problem jednak zaczyna się, kiedy wyśle się swoją książkę, a odpowiedzią będzie cisza lub mail odrzucający naszą pracę.

Jeśli współpraca z wydawnictwem nie jest szczytem czyichś marzeń, to swoje dzieło można wydać samemu. Ogromną zaletą pójdźcia tą drogą jest zdecydowanie niezależność. Nikt nie będzie narzucał, jak ma wyglądać okładka czy proponował zmiany w tekście. Trzeba jednak pamiętać, że wiąże się to z dużymi kosztami. Samemu trzeba znaleźć korektora, grafika, który stworzy okładkę, a także wydrukować nakład i – co najważniejsze – zareklamować swoją książkę. Można do tego wynająć agencję reklamową, ale mimo to autor powinien cały czas być zaangażowany.

Kiedy jednak żadna z powyższych opcji nam nie odpowiada, to jest jeszcze jedna możliwość. Wraz ze swoim dziełem możemy udać się do Vanity Press, czyli firm wydawniczych, które w przeciwieństwie do zwykłych wydawnictw nie inwestują w autora. Tutaj osoba chcąca wydać książkę płaci z góry za wszystkie koszty związane z drukiem, dystrybucją, projektowaniem i korektą. Trzeba jednak na to uważać, gdyż wydawnictwa vanity okryte są złą sławą. Często są przypadki, gdy mimo zapewnień książki wydane w ten sposób są słabe jakościowo, a ich promocja też pozostawia

Cała trasa ma około 14 kilometrów. Jest jednak bardzo nietypowa, ponieważ spotkamy na niej meteoryty sprzed 5000 lat, oraz aż 7 kraterów. Dalej droga prowadzi do kolejnej lokalnej atrakcji, czyli Pump Tracku na Terenie Aktywnej Edukacji i Sportu w Suchym Lesie. Dalej szlak prowadzi w stronę Chludowa, wzdłuż poligonu w Biedrusku.

Dolina Samy to kolejne mniej oblegane miejsce. W Tarnowie Podgórnym znajdziemy 8-kilometrową trasę wzdłuż rzeczki Samy, która znajduje się w malowniczym miejscu z nietypową florą. Dodatkową atrakcją są mostki na rzece, ścieżka edukacyjna oraz liczne miejsca na piknik czy ognisko.

Majówka w centrum

Dla tych, którzy nie lubią spędzać czasu na świeżym powietrzu lub obawiają się słabej pogody, Poznań przygotował mnóstwo atrakcji. Przede wszystkim warto odwiedzić dobrze wszystkim znane miejsca w Poznaniu, bowiem w wielu z nich odbywają się dodatkowe atrakcje w cenie biletu podstawowego. Miasto przygotowało również sporo bezpłatnych wydarzeń.

Brama Poznania, w tym roku obchodzi swoje dziesiąte urodziny, więc z tej okazji zostały przygotowane liczne atrakcje. Już 1 maja poznaniacy będą mogli posłuchać koncertu „Kapeli Towarzystwiej”. Nastąpi premiera wystawy „Od marzeń do Bramy Poznania”. Każdego dnia będzie można skorzystać z darmowych spacerów po Ostrowie Tumskim, Bramie Poznania czy Śródcie wraz z przewodnikiem. Nie zabraknie również ciekawych warsztatów dla dzieci i dorosłych.

Dla miłośników zwierząt Poznańskie Stare i Nowe Zoo przygotowało liczne atrakcje. W Starym Zoo 1 maja będzie możliwość karmienia lemurów, kóz i tamaryn oraz przeprowadzony zostanie wykład pt. „Ptaki wokół nas”. Wstęp jest darmowy. Na-

Czy wydać książkę każdy może?



Pisać każdy może, trochę lepiej, trochę gorzej, ale czy ktoś to wyda?

wiele do życzenia. Tak więc jeśli ktoś zdecyduje się w ten sposób wydać swoją książkę, to lepiej zrobić porządny research, żeby nie dać się oszukać.

Zza kulis wydawania

Jak wygląda proces wydania książki od strony wydawnictwa? Zapytanie o to przesłałem do kilku wydawnictw, z czego odpowiedziało mi tylko jedno – We need YA. W kryteriach do wyboru, jaką książkę zdecyduje się opublikować, pod uwagę brane jest kilka elementów. Po pierwsze śledzą aktualne trendy w Polsce i za granicą. Kolejną kwestią jest to, że dobierają książki pod względem ich popularności, tematyki i tego, czy wpisuje się ona do reszty książek, jakie mają w swojej ofercie.

Proces redakcji i korekty następują jeden po drugim. Obydwa zespoły redaktorów i korektorów są podzielone na grupy zewnętrzne i wewnętrzne, aby być pewnym, że nie ma żadnych błędów, które mogły zostać niezauważone za pierwszym razem. Cały proces zajmuje od dwóch do trzech tygodni. Czas wydania książki nie jest łatwy do określenia, gdyż jest zależny od wielu czynników m. in. dostępności drukarni. W przypadku tego wydawnictwa odpowiada też ono za promocję książek w swoich mediach społecznościowych i organizuje spotkania na żywo z autorami w ramach premiery książki.

tomiast w Nowym Zoo odbędzie się „Dzień ochrony nosorożców”. Pracownicy zapewnią liczne gry, zabawy i opowieści o tych zwierzętach. Nie zabraknie również pokazowego karmienia: kóz i alpów, makaków, niedźwiedzi brunatnych, a także fok Nelly i Wiki.

„Nocny Targ Towarzystwiej” wznawia swoją działalność po zimowej przerwie i 3 maja wystąpi Raper Gruzior. Natomiast Opal wystąpi 31 maja, a po koncercie rozpocznie się taneczne afterparty. Przez cały weekend będziemy mogli oglądać kulinarne pokazy oraz festiwal foodtrucków i street foodu.

Jak co roku poznaniacy będą świętować rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uroczystość rozpocznie się mszą w Farze, po której nastąpi wspólne przejście na plac Wolności. O godzinie 13 rozpocznie się Honorowa Odprawa Wart. W Muzeum Powstania Wielkopolskiego zostanie wystawiona Księga Pamięćkowa z obchodów 100. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Natomiast o godzinie 16 będzie można wziąć udział w wspólnym śpiewaniu pieśni patriotycznych „Witaj, majowa Jutrzenko”.

Przez cały weekend majowy w palmiami odbywać się będzie wystawa roślin owadożernych. Będzie można poznać te niebanalne rośliny. Wstęp na wystawę jest w cenie biletu do palmiami.

To tylko wybrane aktywności, jakich można podjąć się w Poznaniu i okolicach. Jak widać, nie ma czasu na nudę i każdy może znaleźć coś dla siebie. Propozycje są na tyle uniwersalne, że można z nich skorzystać nie tylko podczas majówki. Nie trzeba wyjeżdżać daleko, aby miło spędzić czas. Poznań to bardzo ciekawe miejsce pełne wielu miejsc do odkrycia. Hasło „Swego nie znacie, cudze chwalcie” uważam za obalone.

Milena SPIRALSKA
milspi@st.amu.edu.pl

Oczami autora

A jak wygląda ten proces od strony autora? – Wysłałam swoją powieść do wielu wydawców, ale nikt nie był zainteresowany debiutem. Przekopałam internet wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu wydawnictw, chodziłam też do księgarń i tam sprawdzałam wydawców fantastyki – wspomina początki procesu Aleksandra Maciejewska, autorka książki „Dziecko Gwiazd”. W końcu po czterech miesiącach dostała odpowiedź od Wydawnictwa NowoCzesne, które okazało się zainteresowane wydaniem jej książki.

Sam proces wydawania dzieła autorka wspomina dobrze, choć przyznaje, że trwał on dość długo zanim doszło do premiery. – Miałam bardzo duży wpływ na proces, gdyż dzieliłam się kosztami wydania powieści z wydawcą i nic z przebiegu historii nie uległo zmianie, jedynie poprawiane były błędy stylistyczne lub ortograficzne. Co do zmian, to sama nagle postanowiłam dodać gdzieś w połowie procesu kilka scen i zmieniłam początek. Na szczęście nie było z tym problemu – wspomina.

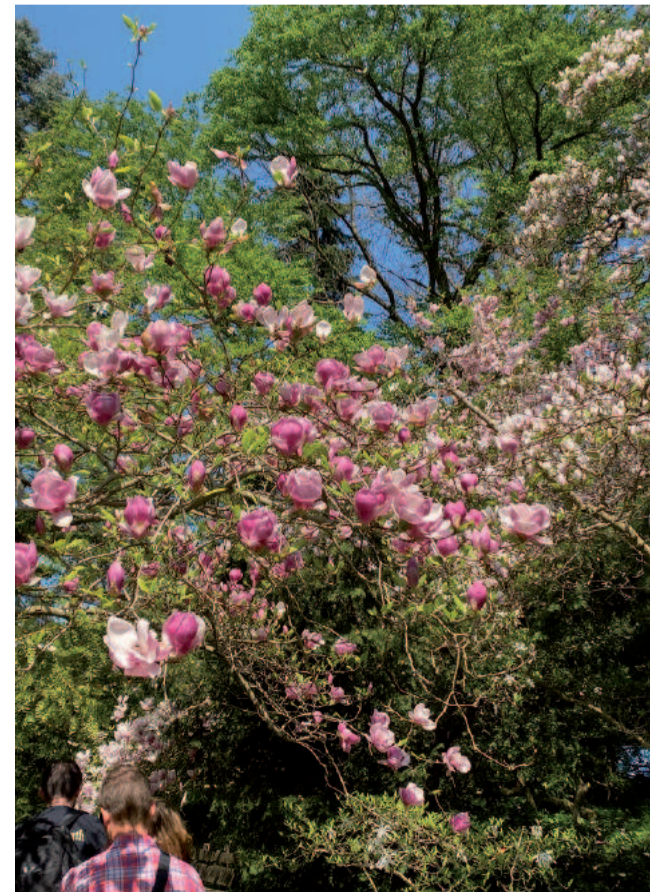
Inaczej sytuacja wyglądała jednak w przypadku wyboru okładki. – W tej kwestii akurat ostatnie słowo miało wydawnictwo, ja mogłam wybrać tylko grafikę. Akurat ten proces był najszybszy ze wszystkich i nie będę ukrywać, że wybór najlepszej grafiki był naprawdę trudny – przyznaje autorka.

W kwestii promocji Aleksandra promowała książkę na swoich social mediach, a wydawnictwo opublikowało informacje na swoich profilach. Powieść promowana była również w Krakowie na Targach Książki i została rozesłana recenzentom i patronom. Autorka do dzisiaj wspomina o niej u siebie na Instagramie i Facebooku.

Czy jednak każdy może wydać swoją książkę? – Zabrzmiało to niezbyt miło, ale o wiele większą szansę na wydanie ma jakiś toksyczny erotyk z Wattpada niż fantastyka czy obyczajówka. Dodatkowo, na polskim rynku książkowym królują od wielu lat giganci i wiele wydawnictw stawia tylko na ich twórczość. Trzeba się namęczyć i napisać naprawdę coś dobrego, aby jakieś znane wydawnictwo spojrzęło na debiutanta i dało mu szansę – mówi autorka. Na koniec dodaje jednak – Do odważnych świat należy, warto podejmować próby, aby spełniać marzenia.

Tak więc, czy każdy może napisać książkę? Tak, to na pewno, ale czy każdy może ją wydać? Z tego, co napisałem wcześniej, również wynika, że tak. Jednak w gąszczu tych wszystkich pytań zapominamy o najważniejszym – czy wszyscy powinni to robić? Tutaj trudno o jednoznaczną odpowiedź. Z jednej strony trzeba dać każdemu szansę, bo jeśli nie będziemy tego robić, nie odkryjemy nowych pisarzy. Z drugiej natomiast są autorzy (i to w niemałej liczbie), którzy nigdy nie powinni byli pisać. Ostatecznie jednak to my – jako czytelnicy – sami wybieramy, co chcemy przeczytać.

Mateusz KALMUK
matka18@st.amu.edu.pl



Ach, jak tu pięknie

Chociaż w oczy wiał wiatr, a los rzucał kłody pod nogi, to piłkarze reprezentacji Polski ostatecznie wywalczyli awans na Euro 2024. Latem dane będzie nam śledzić mecze Biało-Czerwonych przeciwko Francji, Holandii i Austrii z możliwością zakwalifikowania się do rundy pucharowej nawet z trzeciego miejsca w grupie. Bez dwóch zdań ponieśliśmy jednak porażkę w eliminacjach, a baraż okazał się dla nas ostatnią deską ratunku. Jako kibice odzyskałmy natomiast to, co w sporcie najważniejsze, czyli emocje.

A tych brakowało. Kiedy w grudniu okazało się, że tylko baraż mogą zapewnić nam bilet do Niemiec, większość kibiców przyjęła to na chłodno, bez jakichkolwiek emocji. Nastroje widocznie zmieniły się wraz ze zbliżającym się meczem przeciwko Estonii.

Kolega czy przemyślny wybór?

Zatrudnienie Fernando Santosa jako selekcjonera reprezentacji Polski było wielkim błędem. Z perspektywy czasu jest to fakt, nie opinia. Portugalczyk stał się najlepiej opłacanym i zarazem najbardziej przepłaconym w historii na swoim stanowisku. Jego pracę doskonale podsumował felieton Dominika Janickiego „W poczuciu totalnej obojętności” (z grudniowego numeru BUCa), ponieważ Santos doprowadził kibiców do kompletnej beznadziei i pozbawił ich wszelkich emocji.

Jego następcą, Michał Probiez, wydawał się najbardziej naturalnym wyborem. Pomimo racjonalnych ocen ekspertów, które były sygnałem, że opinia publiczna chce na tym stanowisku Marka Papszuna, to z perspektywy Cezarego Kuleszy wybór mógł być tylko jeden. Prezes PZPN zna się z Probiezem od czasów Jagielloni, na dodatek obsadził go dwa lata temu w roli selekcjonera kadry młodzieżowej. Awans do seniorów był jedynie kwestią czasu.

Worek doświadczeń niesiony przez Michała Probieza jest wielki i ciężki, jednak kibice niezbyt przychylnie patrzyli na ten wybór. Przede wszystkim – jak już wspominałem – ich faworytem był wolny w tamtym momencie Marek Papszun, Polacy bowiem pokochali go za to, czego dokonał z Rakowem Częstochowa. Druga sprawa to oskarżenia o koleśiostwo i nepotyzm, temat chętnie podchwytywany przez sportowe programy telewizyjne. Największym zarzutem był natomiast charakter, z którego Probiez dał się poznać poprzez pracę w Ekstraklasie.

Na konferencjach prasowych i w kontaktach z dziennikarzami był arogancki. Piłkarze wspominają go jako człowieka stawiającego na swoim za wszelką cenę, a sytuacja z pracą w Termalicy Nieciecza stała się wręcz anegdotyczna, jeśli chodzi o sprawiane przez niego problemy. Kibice reprezentacji Polski zapamiętają na długo jego fanaberie dotyczące nieprzemysłanej hierarchii bramkarzy w trakcie powołań. Jedno Probiezowi trzeba oddać, a jest to niewątpliwie pożądana cecha. Pierwszy raz od czasów Adama Nawalki na ławce trenerskiej naszej reprezentacji zasiada selekcjoner, który rzeczy-

Iskra w sercu kibica



Czy PGE Narodowy odzyska status twierdzy?

wicie selekcjonuje piłkarzy pod swój styl gry i żywo interesuje się polską piłką. Z pewnością pod jego batutą szanse na rozwój ma wielu obiecujących zawodników.

Wymiana pokoleniowa

Błaszczkowski, Piszczek, Krychowiak, Glik czy Pazdan – na Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej we Francji stanowili trzon, który doprowadził nas do ćwierćfinału. Dziś ci zawodnicy w większości zakończyli kariery lub kopią piłkę w tak zwanych ligach emerytów. Z legendarnej już kadry Adama Nawalki pozostali tylko Lewandowski, Zieliński i Szczęsny (pierwszym wyborem na bramkę w tym okresie był Łukasz Fabiański). Wymiana pokoleniowa jest czymś, co w piłce nożnej przychodzi etapami, a w reprezentacji Polski nastąpił czas głębokiego odświeżenia.

Wyselekcjonowani przez Probieza zawodnicy widocznie rozkwitają na naszych oczach. W spotkaniach barażowych motorami napędowymi byli Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski, którzy przypominali Kamila Grosickiego oraz Grzegorza Krychowiaka z najlepszych lat. Analogicznie w bloku defensywnym Kiwior i Dawidowicz okazali się lekarstwem na chaos, jaki panował w obronie.

Poza tym Bednarek pokazał, że bliżej własnej bramki bardziej wprowadza zamęt niż spokój. Chociaż nie możemy mówić tutaj o wymianie pokoleniowej, to Bartosz Salamon, starszy kolega Bednarka, powinien mieć stałe miejsce w wyjściowej jedenastce. Dodatkowy minus należy się Świdierskiemu za apatyczność pod bramką rywala. Napastnik niczym nie udowodnił, że zasługuje na lokatę w składzie. Ponadto Bartosz Słisz w środku pola wypełniał ewidentne minimum, ograniczając się do neutralizacji ataków przeciwnika. Nie można jednoznacznie określić, czy jest to błąd, gdyż realnie przyczynił się do pozytywnego wyniku meczu z Walią.

Wymianę pokoleniową kadry reprezentacyjnej na razie można ocenić dobrze. Próba generalna odbędzie się w Niemczech już w

czwartek, i to dopiero wtedy dowiemy się, czego ten skład jeszcze potrzebuje. Po zawodach pojawiają się kolejne luki. Mecze rozegrane w trakcie Euro 2024 będą prawdopodobnie ostatnimi zmaganiem w reprezentacji Polski z udziałem Roberta Lewandowskiego i Wojciecha Szczęsnego. Wniosek jest jeden: Michał Probiez musi pełnić funkcję selekcjonera do następnego wielkiego turnieju.

„Nazywam się Milijon...”

Kibic reprezentacji Polski nazywa się „Milijon, bo za miliony kocha i cierpi katusze”. W ostatnim czasie cierpieniem na pewno były mistrzostwa świata w Katarze, miłością natomiast darzyliśmy kadrę po wygranych barażach z Walią. Gdyby prześledzić naszą piłkarską historię, rysuje nam się widoczna sinusoida.

Po wygranym olimpijskim złocie w 1972 roku oraz trzecim miejscu rok później na Mistrzostwach Świata w Niemczech musieliśmy czekać prawie dziesięć lat na kolejny brąz wywalczony we Włoszech. Następnie nadeszły lata transformacji ustrojowej z niegodziwymi czynami korupcyjnymi w piłce nożnej. Wiązało się to z gorszym poziomem piłkarskim oraz brakiem sukcesów kadry.

Obecnie jesteśmy w wąskim gronie reprezentacji, które od 2008 roku meldują się na mistrzostwach Europy. Nie da się ukryć zadowolenia z awansu, ale obiektywnie szanse na wyjście z grupy są nikłe. Zarówno Francuzi, jak i Holendrzy mają sobie coś do udowodnienia i są głodni podniesienia trofeum. Austria w przeciwieństwie do nas uzyskała nominację na turniej bezpośrednio przez eliminacje.

Polacy według komputerowych wyliczeń i algorytmów mają prawie 46% szans na awans do jednej ósmej finałów (dla porównania: Francja ma aż 92%). Liczby to jedno, ale ostatecznie to boisko weryfikuje wynik spotkania. A kibicom, bez względu na statystykę, pozostaje wspierać do ostatniego gwizdka. Kibicem się jest, a nie bywa.

Filip SZYMKOWIAK
filszy10@st.amu.edu.pl

„Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny”

Im wyżej zajdziesz, tym boleśniej upadniesz. Z tej trudnej prawdy raz po raz zdajemy sobie sprawę nie tylko we własnych doświadczeniach, ale i obserwując swoich idoli. Idoli mogących być inspiracją oraz takich, którzy po prostu dokonują czegoś na pierwszy rzut oka niemożliwego. Idealnym przykładem jest Robert Karaś. Jego upadek niełatwo porównać z jakimkolwiek innym polskim sportowcem.

Kibice potrafią dużo wybaczyć, ale doping to jedna z tych praktyk w sporcie, jakie mało komu uchodzą na sucho. Wiadomo, są postaci, którym drobna wpadka, do tego w niejasnych okolicznościach, nie przeszkodziła w kontynuowaniu kariery i dalszym zbieraniu wielkiej sympatii (niedawny przykład z naszej poznańskiej sceny – Bartosz Salamon). Jednakże gdy ktoś „suplementuje się” oraz tłumaczy w tak bezczelny sposób jak Robert Karaś, to nie ma się co dziwić, że zostaje sam jak palec.

Jak obieć przepisy

Garść faktów – w lutym tego roku Robert Karaś został dopuszczony do udziału we Florida ANVIL Ultra Triathlon odbywającym się w Stanach Zjednoczonych. Co poniektórzy zapytają, jak do tego doszło, skoro przecież wydawać by się mogło, że nasz sportowiec powinien cierpieć z powodu kary za wpadkę dopingową z lipca 2023 roku podczas zawodów w Brazylii. Powinien. Ale jako że oba wydarzenia były pod egidą innych organizacji, to niewątpliwie gwiazda ekstremalnych triathlonów miała szansę się zrehabilitować.

Tymczasem Robert Karaś zdecydował pójść inną drogą i skompromitować się jeszcze bardziej. Na dystansie pięciokrotnego Ironmana, to jest 19 kilometrów pływania, 900 kilometrów jazdy na rowerze oraz 211 kilometrów biegu, Polak znowu ustanowił rekord świata, ale pod koniec marca został on mu odebrany, podobnie jak ten w dziesięciokrotnym Ironmanie w Brazylii. U Karasia wykryto niedozwolone substancje – drostanolon (ten sam co w 2023 roku) oraz klomifen.

Złap mnie, jeśli potrafisz

Do czego służą obydwaj środki? Drostanolon, używany głównie w kulturystyce sportowej, odpowiada przede wszystkim za zwiększenie siły u sportowca oraz wpływa na szybsze spalanie tkanki tłuszczowej. Klomifen z kolei w takim zestawieniu ma za zadanie ograniczyć skutki uboczne zażywania drostanolonu. Sam fakt korzystania ze środków dopingowych przez Karasia w pierwszym przypadku już przemawiał na jego niekorzyść. Za drugim razem zdyskwalifikował go w oczach opinii publicznej do reszty. Jednakże szczytem absurdu całej sytuacji jest linia obrony sportowca, którą nieudolnie próbuje utrzymywać od prawie roku.

Po pierwszych wynikach badań z brazylijskich zawodów Polak zdawał się być zdruzgotany. W wielkich słowach na nagraniu na Instagramie tłumaczył, że niedowierza w tę sytuację, i zapewniał o swojej czystości. Kilka dni później również zaręczał o byciu fair – szkoda, że w nieco innym świetle. Podczas głośnego wywiadu, udzielonego Tomaszowi Smokowskiemu w Kanale Sportowym pod koniec lipca 2023 roku, Robert Karaś przyznał, że wiedział, co zażywa. Czuli się jednak okłamyvani przez człowieka ze swojego sztabu, który powiedział, że po 72 godzinach po

tych środkach w organizmie sportowca nie będzie ani śladu. Ciekawa definicja czystej sportowej rywalizacji. Przecież po prostu wystarczy nie dać się złapać.

Koniec kariery?

Ile tupetu trzeba mieć, żeby na następnych zawodach, około dziewięć miesięcy po poprzedniej wpadce, wspierać się ponownie drostanolonem, a następnie powiedzieć, że to pozostałości po tamtych, felemnych wydarzeniach? Robert Karaś przedstawił nawet opinię lekarską w związku z tym, że jest to możliwe. Szkoda jedynie, że niepopartą żadnymi naukowymi dowodami, a sam szef Polskiej Agencji Antydopingowej Michał Rynkowski potwierdził, że drostanolon w organizmie utrzymuje się do 30 dni po zażyciu.

Afera zatoczyła bardzo duże koło nie tylko w polskim sportowym światku, ale i szerzej. Osobny film o Robercie Karasiu nagrał nawet Dawid Myśliwiec z youtube’owego kanału „Uwaga! Naukowy Belkot”. Sportowca czeka, oprócz ostracyzmu sportowego, prawdopodobnie również bardzo surowa kara. Mówi się, że jeśli próbka B potwierdzi dotychczasowe ustalenia, Karasiowi grozi nawet 8 lat dyskwalifikacji. W przypadku tak wyczynowego sportu może to być koniec kariery. Szkoda, że kończy ją w taki sposób – upadając z człowieka doprawdy inspirującego swoimi wyczynami do osoby, której niektórzy nie chcą już nawet nazywać sportowcem. „Obrzydliwa kreatura niszcząca wizerunek przepięknego sportu” – tak wypowiedział się o Karasiu znakomity polski lekkoatleta Marek Plawgo. Czy mogą paść bardziej dobitne słowa podsumowania?

Wiktor KĘPIŃSKI
wikkep@st.amu.edu.pl